



Mazurskie Stowarzyszenie Aktywności Lokalnej w Orzyszu jest organizacją pożytku publicznego (OOP) i jest uprawnione do wpłat 1% podatku za 2009 rok.

Osoby, które chciałyby wpłacić swój 1% na MSAL mogą wpisać w PIT - nazwa organizacji: "Mazurskie Stowarzyszenie Aktywności Lokalnej w Orzyszu", KRS: "0000 199 344".

Wszystkie środki uzyskane z wpłat przeznaczone będą na działania dobrze służące mieszkańcom Gminy Orzysz.

**MIESIĘCZNIK AKTYWNEJ SPOŁECZNOŚCI ORZYSZAN**  
wydawany przez Mazurskie Stowarzyszenie Aktywności Lokalnej w Orzyszu

# wieści orzyskie



Nr 21/2010

luty 2010

egzemplarz bezpłatny

ISSN 1898-3375

**Gdyby to się wydarzyło nie 56 lat temu, ale dzisiaj, we wszystkich brukowcach na pierwszej stronie pojawiłyby się tytuły w stylu "James Dean znokautował Jamesa Bonda w mazurskiej knajpie". Byłoby to zapewne okraszzone jakimś zgrabnym fotomontażem. Pod informacją o tym „wydarzeniu” podaną w plotkarskich portalach, internauci szybko i sprawnie podzieliłoby się na tych potępiających i tych uwielbiających sprawcę zamieszania - nie szczędząc sobie nawzajem różnych „życzliwości”.**

Peerelowski "buntownik bez powodu" pisał tak: *"Potem wyjechaliśmy z kolegą Bernsteinem na Mazury". "Pamiętam jak kiedyś w Orzyszu pijany tajniak rąbnął mnie w zęby, trzymając w lewej ręce pistolet; Edward spokojnie podszedł do niego, nie zwracając uwagi na broń i huknął go w czaszkę. Był i jest moim największym przyjacielem. Na Mazurach opowiadał mi o książkach, które przeczytał, a których ja, nieznający wówczas niemieckiego i angielskiego, nie znałem. Mieszkaliśmy w miejscowości nazwanej malowniczo Wyspą Róż i za towarzystwo mieliśmy czterech rybaków wyrzuconych z Dalmoru za pijaństwo i bójki."*



*śmy pisać; wieczory schodziły nam wesoło, ponieważ ci z Dalmoru również z entuzjazmem śledzili pracę Polskiego Monopolu Spirytusowego."*

## Piękny... w Orzyszu

O czym mowa? O pewnym zdarzeniu, które opisał Marek Hłasko, jeden z najważniejszych pisarzy powojennej Polski, w swojej autobiografii "Piękni dwudziestoletni", a które wydarzyło się w Orzyszu.

*"W tym czasie nie było łatwo o mięso; myśmy z Edwardem jedli węgorsze, które Edward mistrzowsko przyrządzał. W dzień łaziliśmy po wyspie i próbowali-*

*dokończenie na str. 6*

### Od Redakcji

Jakoś muzycznie i romantycznie zrobiło się w tym wydaniu naszych Wieści. Jest trochę o orzyskich muzykach czyli o sprawach mało orzyszanom znanych. A szkoda. Warto zainteresować się nimi i wesprzeć. W końcu nie mamy ich tak wielu... Jest o „pięknych” facetach bijących po mordzie tajniaków w legendarnej Jeziorance. I to jest duża niespodzianka! Że bito się tam często, to nic nowego, ale żeby aż sam Hłasko? Może warto było ochronić ją – Jeziorankę - przed rozbiórką? W końcu to – jak się okazuje - obiekt pamiątkowy!

Jest o kolejnym przemarszu wojsk napoleońskich po terenie

Mazur. Pisz ma swoja kamienną babę z nosem utraconym za sprawą napoleońskich „francuzów”, a Orzysz ma Dziubiele Małe, gdzie mieli swoją bazę. Ich przemarsz to podróż niemal romantyczna, gdyby nie zimowa aura, mróz i śnieg.

Całe szczęście, że mamy już prawie przedwiośnie i śnieg odpływa – dosłownie - w zapomnienie jak owi konni, wspomnienie armii wielkiego wodza. Dobrze jest wspominać w promieniach coraz cieplejszego słońca.

Idzie wiosna. Jeszcze odległa i nierealna jak remont orzyskiego kina. Przyjdzie jednak na pewno jak wybory samorządowe tej jesieni.

**Krzysztof Marusiński**

## DOBRE RADY

Aby placek owocowy nie miał za-  
kalca i był kruchy, należy przed uło-  
żeniem owoców posmarować wierzch  
ciasta lekko ubitym białkiem i oprószyć  
mąką.

Jeśli ciasto lepi się do wałka, nale-  
ży przykryć je folią spożywczą lub papie-  
rem śniadaniowym i dopiero wtedy  
rozwałkować.

Orzechy przeznaczone do ciasta  
warto wcześniej włożyć do lekko nagrza-  
nego piekarnika lub lekko podpiec na su-  
chej patelni – będą bardziej aromatyczne.

Aby zlikwidować przykry zapach  
rozlanego na płycie kuchennej mleka –  
wystarczy przetrzeć blachę ściereczką  
zwilżoną octem. Podobnie można usu-  
nąć przykre zapachy z lodówki.

Jeśli przygotowujemy rybę gotowa-  
ną, do wody należy dodać pół szklanki  
mleka – mięso będzie delikatniejsze  
w smaku.

Aby usunąć ostry zapach surowej  
flądry, należy podczas oczyszczania ry-  
by usunąć skórę z ciemnej wierzchniej  
strony.

Aby znacznie zmniejszyć zapach  
smażonej ryby, do tłuszczu należy wło-  
żyć obrany i pokrojony na grube plasterki  
1 ziemniak lub dodać kilka kropli  
soku z cytryny.

Talerze i sztućce, używane do  
ryb(a przede wszystkim śledzi) i cebuli,  
należy najpierw zamoczyć w zimnej  
wodzie z dodatkiem łyżeczki soli,  
a dopiero potem umyć w ciepłej wodzie.

jadman

**Starsi przerabiali obowiązkowe  
prace społeczne za czasów PRLu ,  
młodszy już w szkole podstawowej mo-  
gli „liznąć” nieodpłatnej pracy na  
rzecz ogółu. Coraz częściej organizo-  
wane są masowe akcje społeczne,  
w których udział biorą dzieci i mło-  
dzież.**

Akurat ta młodsza część naszej spo-  
łeczności bardzo chętnie pozbiera śmieci,  
czy pomoże w organizacji jakiejś zbiórki  
na rzecz biednych, bo wtedy najczęściej  
mają wolne od zajęć szkolnych. Czyli jed-  
nak nie do końca taki bezinteresowny  
czyn, jakby się wydawało. Uczymy się od  
najmłodszych lat, że owszem pomożemy  
koledze w lekcjach, a on w zamian za na-  
szą bezinteresowność, pozwoli nam po-  
grać w swoją nową grę. Według mnie,  
żeby zacząć edukować dzieci i młodzież  
co do bezpłatnej pomocy innym, na począ-  
tek powinniśmy zająć się edukacją doro-  
słych.

To dorośli motywują i zachęcają do

## Ze zbiorów Włodka Kozarzewskiego

# Stary Drzysz



## Na aktywność nigdy za... wcześniej

pracy. Tak jak najmłodszy bardzo chętnie  
angażują się społecznie, tak młodzież wy-  
maga zapłaty za swoje dobre chęci. To  
my dorośli powinniśmy im powtarzać,  
że nie tylko pieniądze są rekompensatą  
za pracę. Bardzo wielką wartość i wpływ  
na to kim jesteśmy, są nowo pozyskane  
umiejętności, a także ludzie z którymi ob-  
cujemy. Media często pokazują niezbyt  
przychylny obraz teraźniejszej młodzieży.  
Ale czy wszystkich można mierzyć jedną  
miarą? Oczywiście, że nie. Znam wielu  
młodych ludzi, którzy działają jako wolon-  
tariusze przy Centrum Wolontariatu  
w Orzyszu. To młodzi ludzie, którzy za-  
wsze bardzo chętnie pomagają i są z tego  
dumni. Bezinteresowność sprawia im przy-  
jemność. Faktem jest, że oni potrzebują  
wsparcia i motywacji od dorosłych, ale ja-

ki młody człowiek tego nie potrzebuje.

Gmina coraz bardziej inwestuje i po-  
maga wsiom aktywnym. Ale żeby coś  
tworzyć i być aktywnym, trzeba wiele  
dać od siebie. Czyn społeczny kojarzy  
nam się nie najlepiej, bo jak powszechnie  
wiadomo, nikt nie lubi być zmuszany do  
bezinteresowności. W dzisiejszych cza-  
sach, kiedy Unia Europejska mocno inwe-  
stuje w nasze wsie, wiele można zdobyć.  
Projekty unijne dają wielkie możliwości  
rozwoju. Wiele wioszek do tej pory ni-  
komu nieznanych, dzięki takim projek-  
tom stało się symbolami aktywności  
lokalnej. Nie bójmy się aktywności, bo  
każde nowe doświadczenie niesie za sobą  
nowe umiejętności.

Natalia Król

**W cyklu poświęconym młodym orzyszanom przedstawiamy dzisiaj naszym czytelnikom orzyskiego muzyka Mateusza Puławskiego.**

**Więści Orzyskie: No właśnie, czy uważasz się za muzyka?**

Mateusz Puławski: Szczerze mówiąc? Nie, nie uważam się za muzyka. Moja przygoda z muzyką zaczęła się, kiedy kolega „zaraził” mnie pasją gry na gitarze. Gram od zaledwie trzech i pół roku, a to jest jak na ten instrument bardzo mało, chociaż podobno idzie mi całkiem nieźle. Gram głównie dla siebie, moja muzyka jest skierowana do wąskiego grona odbiorców, moich przyjaciół, znajomych.

tworzyliśmy dobrego zespołu. Wtedy zrezygnowałem. Mimo to staram się pokazywać swoje muzykowanie. Świadczą o tym publikacje na portalach internetowych. Obecnie umieszczam swoje utwory na trzech takich portalach. Adres do jednego z nich to: [www.myspace.com/mateusz1221](http://www.myspace.com/mateusz1221)

**Czyli próbowałeś już stworzyć zespół?**

Tak. Jak powiedziałem, grałem w Domu Kultury z kolegami. To było jakieś 2 lata temu. Wtedy wszyscy byliśmy początkujący. Perkusista nie miał własnego sprzętu więc byliśmy dość ograniczeni. Jeśli chodzi o ofertę Domu Kultury to nie mam

Nie wiem. Organizacja zapewne kosztowała wiele pracy i funduszy ale jak pokazywały poprzednie lata, takie imprezy cieszą się dużą popularnością. Impreza była dobrze odbierana przez ludzi, którzy przychodzili do parku i słuchali tych kapel. W Inkubatorze brało udział wiele przyjezdnych kapel, poza tym według mnie była to jedyna impreza w Orzyszu organizowana głównie dla młodzieży. Czytałem kiedyś na jakimś forum że bardzo chwalono Orzysza za organizację tego przeglądu kapel. Podejrzewam, że bardzo dużo ludzi czekało na to, że ta impreza przejdzie do tradycji miasta. Szczerze mówiąc sam miałem taką nadzieję. Myślę, że tego rodzaju impreza mogłaby się stać formą promocji miasta, zwłaszcza dlatego, że jak widzieliśmy w ciągu zaledwie kilku lat zyskała sobie duże uznanie wśród słuchaczy muzyki, rocka i punku.

# Nigdy nie zostawię muzyki...

**Jakiej muzyki słuchasz najchętniej?**

Najchętniej power metalu, czyli szybkiego gatunku metalu, bardzo melodyjnego. Często słucham też heavy metalu i ciężkiego rockowego brzmienia.

**Czy słuchanie takiej muzyki wpływa na Twój sposób grania?**

Tak, staram się żeby muzyka, którą gram, brzmiała jak power metal. Jednak charakterystyczną cechą utworów power metalowych jest melodyjność, którą podkreślają fortepian, pianino, skrzypce bądź keyboard. Ja natomiast mam jak na razie do dyspozycji tylko gitarę. Poza tym mam małe doświadczenie jeśli chodzi o grę na tym instrumencie, między innymi dlatego też moje utwory są zbyt wolne i pozbawione szybkiego i melodyjnego gitarowego solo, które również jest jedną z cech power metalu.

**Grasz czasami dla znajomych?**

Czasami. Nie zawsze mogę dla nich grać. Możliwość taką dawały próby w Orzyskim Domu Kultury. Wówczas na próbach pojawiali się ludzie, których interesowała nasza muzyka. Jak już wcześniej wspomniałem, rodzaj muzyki jaki gram, nie każdemu się podoba, dlatego niekiedy nawet, mając okazję prezentować swoje możliwości innym osobom, nie robię tego.

**Nie zależy Ci na zdobyciu większej liczby słuchaczy? Wypłynięciu na „szersze wody”?**

Nie mogę powiedzieć, że bym nie chciał, po prostu uważam, że nie jestem na to gotowy. W sumie jeszcze mało umiem. Dodatkowo, ciężko jest w okolicach Orzysza znaleźć osoby, które grają na instrumentach. Trudno więc jest dobrać takich, którzy preferują podobny styl do mojego. Kiedy do Domu Kultury chodziłem na próby okazało się, że nie

nic do zarzucenia. Próby prowadziliśmy co sobotę, po godzinie 12.00. Dzieliłymiśmy salę z jeszcze dwoma zespołami. Jeżeli tanci nie przyszli to mogliśmy grać do późna.



**Wiele zespołów istnieje obecnie w Orzyszu?**

Teraz nie ma już kapel, bo wielu - nazwijmy to - muzyków wyjechało. Jednak znam wiele osób z Orzysza, które grają lub grały na jakiś instrumentach. Kiedyś w tworzeniu zespołów pomagało muzyczne wydarzenie o nazwie „Inkubator”. Wiele zespołów chciało się w nim zaprezentować. Teraz festiwal ten już się nie odbywa.

**Czy według Ciebie istnieje zapotrzebowanie na Inkubator?**

**Co oznacza nazwa „Ghosts of War”?**

Duchy wojny. To był pomysł związany z moją pierwszą kompozycją. Power metal jest gatunkiem nawiązującym do fantastyki. Jest związany z magią, okultyzmem i mitologią. Dotyczy także historii, zwłaszcza wojen, a niekiedy porusza także kwestie religijne. Chciałbym żeby moja muzyka nawiązywała klimatem do tych właśnie spraw.

**Czy planujesz jakąś przyszłość dla swojej muzyki, czy to tylko chwilowe zauroczenie muzyką?**

Dla mnie muzyka nie jest trendem, który przemienie. Nigdy nie zostawię muzyki, chyba że coś zmusi mnie do jej ograniczenia np. nauka. Systematycznie ćwiczę, myślę, że utrzyma to poziom mojej gry. Jeżeli chodzi o współpracę z innymi muzykami to staram się być w kontakcie z ludźmi, których to interesuje. Rozmawiam na różnego rodzaju forach. Na nich wypowiadam się na temat utworów. Pomaga to mnie i innym, sam nie mógłbym zauważyć błędów w swoich utworach.

**Mówiłeś, że publikowałeś już swoją muzykę. Który z tych utworów uważasz za najlepszy?**

Każdy z utworów staram się dopracowywać. Na przykład utwór „Legend”, którego opublikowałem już dwie wersje a trzecią jeszcze bardziej rozbudowaną właśnie stworzyłem. Uważam, że ten utwór jest na zadowalającym poziomie. Jest jeszcze jeden, „Glory of War”. Myślę, że on też jest dobry.

**Wiele takich dobrych kompozycji, no i własnego zespołu życzy ci redakcja.**

**Sala gimnastyczna Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Orzyszu późnym popołudniem w każdą środę i piątek tętniła życiem... orzyskich seniorrek. Choć nie tylko.**

Odbywały się tam różnorodne zajęcia gimnastyczne, w których uczestniczyły panie w różnym wieku. Spotykały się tam 14-15 – letnie gimnazjalistki, uczennice liceum, osoby pracujące, ale także starsze mieszkanki Orzysza i pobl-

z ćwiczących - więc poruszamy się dużo sprawniej. Kręgosłupy i stawy bołą zdecydowanie mniej, a my czujemy się... młodziej. Nie próbujemy bić rekordów, nie robimy na siłę, po prostu wprowadzamy trochę ruchu do swojego życia.

Obecnie, w każdy piątek o godz. 18.00 kobiety grają w siatkówkę. Z pewnością daleko im do profesjonalistek, grę traktują jak dobrą zabawę, a sprawia im ona wielką frajdę.



## SPORTY KOBIEC

skich miejscowości. Na ćwiczenia przychodziła liczna grupa kobiet – około 30 osób, ale jak na kilkutyśieczne miasteczko, to niewiele.

Gimnastykę prowadziły profesjonalistki, emerytowane nauczycielki wychowania fizycznego- panie **Danuta Wike-ra** i **Ewa Somerlik**. Pod ich dyktando wykonywano skłony, przysiady, ćwiczenia rozciągające, wzmacniające..., każda według własnych możliwości.

W zajęciach uczestniczymy od września – mówi jedna

Brawa dla organizatorów zajęć – Mazurskiemu Stowarzyszeniu Aktywności Lokalnej i koordynatorce tych zajęć **Reginie Marusińskiej**. Dobrze, że jest ktoś, komu chce się coś robić, a nie tylko czekać z założonymi rękami i narzekać.

A może wśród noworocznych postanowień znalazły się np. takie: „codzienny spacer bez względu na pogodę” lub „codziennie rano kilkanaście minut gimnastyki”. Zachęcamy.

A.D.



- Czy pijący kot jest bardziej muzyczny niż kot abstynent? Z takim pytaniem zwróciliśmy się do **Franciszka Pietraszko**, lidera orzyskiej kapeli pod ciekawie brzmiącą nazwą *Drinking Cat*.

- Nazwa naszej kapeli to czysty przypadek. Nie ma ona żadnego znaczenia. Zespół powstał w 2009 rok na gruzach formacji "Bastion". Muzyka "Pijącego Kota" to nic innego, jak tylko Heavy

Rock&Roll połączony z siłą, ciężarem i mrokiem metalu. Pierwszy swój pазur Drinking Cat pokazał w marcu 2009 roku na koncercie w piskim barze o osobliwej

## Drinking Cat

nazwie "Boluś". Na początku kwietnia tego samego roku zespół zszedł do czeluści podziemnego studia "Fonia" i zarejestrował tam demo. W skład grupy wchodzi: **Karol "Gieniek" Gienieczko** - gitara, **Przemek "Bocian" Dąbkowski** - bass, **Franciszek "Franek" Pietraszko** - perkusja, **Anka "Agrafka" Krajewska** - wokalistka. Jako że wokalistka dołączyła do nas niedawno, nagrania z jej kocimi wokalami planujemy zarejestrować w studiu w pierwszym kwartale br. Ćwiczmy raz lub dwa razy w tygodniu u mnie w domu. Sprzęt mamy własny, markowy, dobrej jakości.

- Jesteście orzyskim

zespolem, wszyscy grający mieszkają na terenie naszej gminy - pytamy dalej - ale tutejsi fani rocka nie mają możliwości was słuchać. Nawet w czasie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy graliście poza Orzyszem. Chyba w Węgorzewie? Dlaczego nie w naszym mieście?

- Zagraliśmy tam, bo tam nas zaprosili. Zostaliśmy profesjonalnie przyjęci... Dlaczego w Węgorzewie? Hm. Nie chcę się na ten temat wypowiadać. Jesteśmy zaproszeni do Lidzbarka Warmińskiego, do Bartoszyca. Prawie na pewno będziemy grali w radio. W tym roku zamierzamy zagrać 10 koncertów. Gdzie? Może przedwcześnie wypowiadać się w tej sprawie. W ramach promocji naszej wokalistki Ani zagramy w kwietniu w tawernie „Pod Wierzbami” w Piszcu.

- Kiedy najbliższy koncert w Orzyszu? - nalegamy.

- Trudno mi odpowiedzieć. My tam gramy gdzie nas chcą. Jeżeli w Orzyszu będą chcieli, to też zagramy.

- Oby chcieli was nie tylko w Piszcu, Węgorzewie i Lidzbarku. Oby chcieli was także w Orzyszu. Tego życzy redakcja całego zespołowi, ale także mieszkańcom Orzysza.

red



## przeczytane na **www.forum.orzysz.org.pl**

22 stycznia prezes Rady Ministrów Donald Tusk w towarzystwie ministra obrony narodowej Bogdana Klicha złożył wizytę w 15 Brygadzie Zmechanizowanej w Orzyszu. To cytat ze strony: Polska Zbrojna. No to jak panowie i panie, koszule wyprasowane? Czy fanclub pana premiera gotowy na powitanie jego Mości? :-). Jakoś w TVN (czytaj: Tusk Vision Network) jakoś nie wspomnieli o tym? Gdyby nie RWE (Radio Wolna Europa) to bym żył nadal w nieświadomości tego ważnego dla naszej gminy wydarzenia. A tak dowiedziałem się, że miasto będzie od rana zablokowane i trzeba gdzieś wiać, aby przeczekać ten czas. A swoją drogą Panie Premierze, lepiej byłoby latem do nas zawiązać, kiedy nasze miasteczko jest ładniejsze i lepiej oddaje atmosferę Mazurskiego miasta. **Cosmatuś**

Cosmatuś, Pierwsze słyszę, aby w Orzyszu była brygada zmechanizowana.

Tak oszukują ludzi. 15 BZmech jest przecież w Giżycku. W Orzyszu jest tylko batalion zmechanizowany zaledwie część tej brygady. Wracają czasy propagandy czy coś. PS. Polska Zbrojna straciła wiarygodność jako źródło informacji. [...]

### **Robal**

Myszę, że dobrze jest, że premier przyjedzie do Orzysza. Myszę też, że premier "złoży wizytę w 15 Brygadzie Zmechanizowanej w Orzyszu." Pewnie nie złoży jej w sztabie brygady w Giżycku. I dobrze, w Orzyszu jest ciekawiej :-).

### **admin**

No patrzcie a wizyta pana posła Kłopotka w Caritas w piątek przebiegła bez echa i kłopotów. pytek

Pewnie, że ciekawiej. Nawet przybramny czołg odkurzaczem potraktowali :-D. Ciekawe czy stutysięczny żołnierz dostanie jakąś nagrodę. Darmowy przejazd hammerem :-D. **Dzedzej**

No i w pięknym stylu wraca, albo odżywa nam PRL !!!! Pamiętacie, była nakrecona w PRL-u, świetna komedia o narodzinach jakiegoś tam (już nie pamiętam) iluś tysięcznego obywatela... W nagrodę był pomnik i traktor, a może i kolorowy telewizor. Dziś, żeby przedwyborczo się pokazać pan premier przyjeżdża do Orzysza, żeby - co?- pasować na żołnierza zawodowego stutysięcznego chętnego?! To jest żałosne! Wolalabym zobaczyć premiera jak przecina wstęgę, otwierając zakład produkcyjny, który daje pracę ludziom, a towar tam wyprodukowany przynosi pieniądze do budżetu państwa. **stryjna**

Wszystko „pod publiczke” -jaki stutysięczny ??? armia ma problemy z wcielaniem w większości jednostek puścili

poborowych a nie zatrudnili nikogo bo w maju 2009 roku kasa się skończyła i wielki program „Dołącz do najlepszych-zostań żołnierzem”, który kosztował setki tysięcy złotych -PADŁ i pieniądze poszły w błoto. Nikogo do końca roku nie przyjęli w żadnej jednostce w kraju i nagle ruszyło, ale TYLKO w Giżycku -200 osób. i stad to całe HALO. z pompą A reszta jednostek nie ma ukompletowania i nie ma kto pracować, a gdzie ich przygotowanie do wojny??? Armia jest 10 lat za przemianami społecznymi w kraju. **pytek**

I znów Pytek masz rację :) **szczurek\_1989**

Jeżeli przyjazd premiera jest przedwyborczy to jest OK. Dobrze jest, że chociaż przed wyborami zabiegają o nasze o nich zdanie. Niedawno był Kłopotek. Niedługo zaczną się festyny organizowane na wsiach przez DK dla potrzeb wyborczych PSL. Każdy robi spektakle przedwyborcze. Ja uważam, że jest to normalne i dobrze, że tak jest. Gorzej byłoby, gdyby nie zabiegano o nasze poparcie. Oczywiście, lepiej gdyby robili to za swoje pieniądze, ale właśnie festyny przedwyborcze w gminie są za nasze. Wybierzmy takich, którzy są pod tym względem uczciwi. Jeżeli to możliwe :-). Ja cieszę się, że chociaż trochę miasto nasze będzie promowane w mediach. Dobrze byłoby, gdyby Tusk częściej przyjeżdżał do Orzysza. **admin**

(nawiązanie do wypowiedzi Cosmatuś) Sam za bardzo nie wiesz co piszesz. 15 Brygada Zmechanizowana z Dowództwem w Giżycku jest rozmieszczona w kilku kompleksach - między innymi w Orzyszu. **-VooDoo-**

Wizyta była krótka. Premier, według informacji osób towarzyszących, jest podziękowany. Chciałbym nawiązać do wizyty posła Kłopotka w Orzyszu. To jest dopiero mistrzostwo manipulacji informacyjnej. Nie było żadnego spotkania z mieszkańcami - była balanga powiatowa PSL - u. **Marcel**

No i chyba w Urzędzie Miejskim było wręczanie legitymacji psl-owskich. [...]

**admin**  
(nawiązanie do wypowiedzi Cosmatuś) Jak czytam takie bzdety, nóż mi się w kieszeni otwiera. Po pierwsze 15BZ stacjonuje w 3 kompleksach - dwa w Giżycku i trzeci -największy w Orzyszu. W Orzyszu oprócz 1 bz jest jeszcze 1 bz i das-dywizjon artylerii samobieżnej nie licząc samodzielnego pododdziału, jakim jest k. remontowa. Także nie pieprz głupot, że w Orzyszu stacjonuje część ale właśnie największa siła brygady czyli wojska pancerne i artyleria. Skoro nie wiesz, nie

siej zamętu. [...] Wymienię ci te jednostki - oczywiście nie wszystkie: 20 BZ-Barstoszyce, 9 BkPanc-Braniewo, 3 brozp-Giżycko, OSPWL-Bemowo Piskie, 16 PA-Braniewo, komplet jednostek w m. Elbląg itd. Dalej mam wymieniać? Przyjąć poprzyjmowali, ale niestety jakiej niskiej jakości jest to "materiał", można było przekonać się w Giżycku podczas przyjęć lub dzisiaj w Orzyszu podczas uroczystości. **Baba Jaga**

[...]Cieszymy się z tego, że nas odwiedzają. To same korzyści i darmowa reklama, choćby z powodu 100-tysięcznego żołnierza, co wcale nie jest żałosne. [...]. Dałaś widzieć upust swoim frustracjom. Czyżby nikt nigdy w życiu niczego Ci nie gratulował, nikt nigdy niczym nie wyróżnił i dlatego wszystkim masz za złe takie formy postępowania? A przecież to normalne, ludzkie zachowanie i wcale niewydające się z komuny. Już starożytni czcili różne mniej i bardziej okrągłe rocznice, jubileusze, minione ważne i mniej ważne zdarzenia i zjawiska. To powód do spotkań, wymiany informacji, zwiedzenia nowych miejsc, poznania nowych ludzi, bycia w towarzystwie tych, których w żaden inny sposób nie moglibyśmy zobaczyć z bliska, czy zamienić nawet paru, być może banalnych zdań lub słów.

Przypomnijmy sobie wizyty Papieża w Polsce. Także samo sprawa się ma z innymi politykami, kandydatami na kandydatów, etc. A korzyści są z tego też i bardzo wymierne. Czy p. Kłopotek jadł rybki z Bałtyku lub Wisły? Na pewno nie. To pewnie jakaś świnka z orzyskiej gminy dała głowy w związku z tą wizytą, to pewnie nasi biznesmeni i kucharze przygotowywali posiłki oparte o zakupy w naszych sklepach. Nasze sklepy i firmy odnotowały zwiększone obroty i odprwadziły zwiększony podatek od zysku, z którego zwiększony odsetek powrócił do gminy. Starajmy się myśleć racjonalnie, bez zawiści, optymistycznie i po europejsku, to wyzbędziemy się łatki -ciemnogrodu. W czym więc problem, skoro jest tak dobrze? Ano w tym, żeby społeczeństwo było uczciwie informowane, kto przyjeżdża, do kogo, po co, gdzie i z kim się będzie widywał. Po co? Aby nie było niedomówień i plotek. I nie dajmy się zwariować! **zbynek**

Hehe przyjechał Donaldek elektorat zbierać i udawać, że tak będzie cudownie. Ojjj czekam tej Iralandii i żałuję coraz bardziej udziału w wyborach. **stefan**

A ja nie :-). Choć przyznam, że polityka to dla mnie bagno. Zresztą na kogo byśmy nie zagłosowali, to nie będzie cudotwórcą, jest tylko ułomnym człowiekiem i moim zdaniem :P politycy są nawet mniej człowiekiem, niż przeciętny Kowalski :P **jaga**

dokończenie ze str. 1

W związku z tym, że "Piękni dwudziestolenni", nie są klasyczną autobiografią i Hłasko miesza tam wydarzenia prawdziwe z wymyślonymi, traktując czasem siebie jak jednego z bohaterów swoich powieści, spróbujmy poszukać śladów krótkiego, acz widowiskowego pobytu Marka Hłaski w Orzyszu i okolicach. Poszukamy je w relacjach innych osób, dokumentach i... listach, bo były to na szczęście czasy, gdy listy do siebie się jeszcze pisało.

Bardzo pomocna w naszych poszukiwaniach będzie biografia Marka Hłaski "Piękny dwudziestolenni" napisana przez Andrzeja Czyżewskiego, kuzyna pisarza, który po śmierci Marii Hłaski, matki naszego bohatera, odziedziczył rodzinne archiwum i podzielił się jego zawartością z czytelnikami.

"Tej bójki Marek sobie nie wymyślił. Została bogato udokumentowana. Jej uczestnicy musieli się przedstawić jako literaci[...]" pisze w powyższej biografii Andrzej Czyżewski. Zamieszcza też tam fragment urzędowego pisma (pisownia oryginalna).



"W dniu 2 VI 1954r. Post. M.O. Orzysz zawiadomił że Obywatel(ka) dn. 2 VI 54 godz. 14.09 w Orzyszu w gospodzie zakłócał spokój publiczny i jak również odnosił się nieprzyzwoicie do władz odgórnych. Przyjmując popełnienie powyższego czynu za udowodnione[...]"

Nie pada tu nazwa gospody, ale z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że owo nieprzyzwoite odnoszenie się do władz odgórnych miało miejsce w historycznej już "Jeziorance", znanej dobrze kilku pokoleniom orzyszan.

Bójka w orzyskiej knajpie, nie obezła się bez echa w światku literackim. Jak twierdzi Zyta Kwiecińska w książce "Opowiem Wam o Marku": "Ponieważ stłuki mordę jakimś tajemnikowi, sprawa nabrała rozgłosu i dotarła do Związku Literatów Polskich. A że nie była to pierw-

sza rozróżba początkującego pisarza, nad którym Newerly rozciągał opiekę, wreszcie cierpliwość p. Igora wyczerpała się i odciął się od Marka."

Oto co wzburzony autor "Pamiętki z celulozy" pisał w liście do Marka Hłaski:

"Warszawa, dn. 16 czerwca 1954 roku. Marek Hłasko Orzysz, Poste-restante.

Związkowi Literatów, zwłaszcza młodym, wyrządziliście krzywdę moralną, bo dokoła nazwisk Hłasko-Bernstein powstała obrzydliwa legenda. I krzywdę materialną w postaci zniszczonych po pijanemu urzędzeń. Dość, że "sprawa Hłaski" stanęła na Zarządzie ZLP.[...] Nie otrzymując

## Piękny... w Orzyszu

żadnego wyjaśnienia, zmuszony jestem zakomunikować po prostu: gdy pomoc, zamiast zobowiązywać i dopingować - rozzuchwala w przeświadczeniu, że talentowi wszystko wolno - rezygnujemy, stawiając sprawę twardo: nie wierzymy w talenty pozbawione woli, samoopanowania i poczucia odpowiedzialności. Nie bę-

dziemy i nie chcemy nadal Wami się zajmować, dopóki nie wylegitymujecie się rzetelną pracą lub nauką. [...] Życzę rozsądku nareszcie i woli, ciężkiej, bezwzględnej walki z sobą."

Nie tylko od swojego ówczesnego literackiego opiekuna zebrał cieżgi nasz niepokorny twórca. Jak pisze Andrzej Czyżewski, na adres domowy Marka Hłaski, czyli również adres jego matki i jej drugiego męża Kazimierza Gryczkiewicza, przyszedł z Orzysza nakaz karny wzywający do opłacenia grzywny w wysokości 150 złotych. Pod nieobecność matki nakaz odbiera ojcym i tymi słowami zawartymi w liście strofuje pasierba (pisownia oryginalna):

"Warszawa 26 VI 1954. Marku, przesyłam Ci dyplom uznania dla Twojej działalności zawodowej i podpisuję się pod

recenzją Bocheńskiego, że jesteś utalentowanym huliganem literackim. Bądź spokojny, Matki o tym nie powiadomię, a ja mam Ci do powiedzenia w tej sprawie tylko to, że jesteś najnędrniejszą szmatą wśród huliganów. K.G."

Marek Hłasko, zanim po powrocie z Wyspy Róż do Warszawy miał jakąkolwiek szansę wytłumaczyć się, został już osądzony nie tylko karnie przez orzyskie Kolegium, ale również moralnie przez środowisko literackie. Wydaje się, że jedyną osobą przed którą chciał się wówczas naprawdę wytłumaczyć była jego ukochana "matczynka", do której regularnie pisywał listy. W jednym z nich opublikowanym przez Danutę Kalinowską w książce "Marek Hłasko młody gniewny" zdarzenie to i jego skutki opisuje następująco:

"Kochana Mamusiu - Po bardzo jakimś ciężkim okresie życia, kiedy wszystko się chwiało, waliło, było niepewne - dopiero teraz mogę, jestem w stanie napisać do Ciebie dłuższy list. Mieliśmy z moim kolegą trochę przykrości ze strony Związku. Ponieważ kolega E. Bernstein był trunkowy [...] ma wybitnie zapaskudzoną opinię, a ponieważ i Twojemu idiotcie też się przewróciło troszkę w łebku (dlaczego - nie wiem?), coś zaczęliśmy prowadzić życie trochę błyskotliwe. To raziło naszych przyjaciół, no i jak to przyjaciele - donieśli. [...] Tutaj wojsko za dwa miesiące, książeczka nie skończona, olbrzymie trudności z pisaniem, mieszkaniem, forszą - a pomoc nie ma komu. Do tego, żeby już wszystko w życiu prawem serii - przypętała się taka historia i jeszcze raz wystąpiłem w roli romantycznego błazna. Spektakl skończył się fiaskiem, a ja płaciłem za to bardzo, bardzo ciężko. Spotkamy się, przyjdę - opowiem bo za długo by pisać. Teraz niebo jakby troszkę przejaśniało. Ludzie mówią, że mi pomogą. [...] Chwilowo zamieszkałem u kogoś. O to dziwna sprawa. Nie mogę Ci podać adresu [...]"

Osobą, która w tych trudnych czasach wyciągnęła do Marka Hłaski rękę i przygarnęła go na pewien czas do swojego domu, by sprawa orzyska przycichła, a młody, utalentowany pisarz zajął się tym czym powinien, czyli pisaniem, był Jerzy Andrzejewski autor "Popiołu i diamentu".

Chciałbym teraz wrócić do początku historii i zastanowić się nad kwestią: dlaczego Hłasko i Bernstein w ogóle przyjechali na Mazury i jak trafili akurat na Wyspę Róż? Znowu nieocenionym źródłem wiedzy okazuje się Andrzej Czyżewski i informacje zdobyte przez niego po latach od Edwarda Bernsteina (po zmianie nazwiska Edwarda Żebrowskie-

dokończenie na str. 7

dokończenie ze str. 6  
go, reżysera filmowego).

Bernstein wspomina: "Co do wspólnego wyjazdu na Mazury - to był rodzaj ucieczki [...] Marek uciekał przed sytuacją, która powstała - nie da się tego uniknąć w Kameralnej. Jakiś bardzo błady człowiek o wyglądzie urzędnika stawiał nam wódkę [...] okazało się, że był to Różański. Marek opowiadał, że przysyłał pod jego dom samochód [...] proponował [...] pisanie o UB. Nie wiem ile w tym było wyobraźni Marka, w każdym razie był bardzo przestraszony."

Ucieczka przed mackami pułkownika Jacka Różańskiego, ubeką, byłego enkawudzisty, który zaledwie trzy lata później został skazany na 15 lat więzienia, między innymi za torturowanie więźniów politycznych, nie okazała się jak widać zbyt fortunna. Życiowa ucieczka przed "skurwionym światem" skończyła się przecież dla Marka Hłaski emigracją i każde takie wydarzenie, jak to orzyskie, nieuchronnie go do niej przybliżyło. Patrząc na to z drugiej strony, przybycie dwóch młodych, obcych ludzi, wyglądających prawie jak

James Dean w "Buntowniku bez powodu" - mimo, że ten film jeszcze nie powstał - do małomiasteczkowej knajpy, musieli wówczas wzbudzić takie wybuchowe emocje.

Oto dalsze wspomnienia po latach Edwarda Bernsteina:

"Wyjechaliśmy do Elku. To była końcowa stacja pociągu pospiesznego. Jakiś przygodny facet skierował nas na Wyspę Róż koło Orzysza."

## Piękny... w Orzyszu

Więc to czysty przypadek przywiódł do naszego miasta Marka Hłaskę. Wyspa Róż stała się prawdopodobnie dla niego synonimem końca świata, a przynajmniej Polski. Miejscem, gdzie z daleka od spraw powodujących u młodego twórcy mętlik w głowie, można było odetchnąć i nabrać odrobiny dystansu.

"Był tam PGR rybacki, pracowali tam ludzie pozbawieni prawa pływania po morzu, kryminaliści, jakiś typ, który kazał się tytułować majorem, bohater-partyzant wg Marka, ubek wg mnie. Nasz pobyt tam

- to były właściwie piękne wakacje: chodziliśmy po lesie, pływaliliśmy z rybakami na nocne połowy, piliśmy wódkę na chrzcinach i w knajpie w Orzyszu, gdzie stoczyliśmy zwycięską bójkę z miejscową żulią..." wspomina dalej Edward Bernstein.

Agnieszka Osiecka, swego czasu dziewczyna Marka Hłaski, już po śmierci pisarza napisała o nim wiersz pod tytułem „Konieczny”. Może gdyby nie ilość sylab psująca rytm wiersza zamiast „Piszach” byłoby „Orzyszach”?

Oto fragment:

„Miał bardzo dużą chęć do wód-

ki.

Znał bary w Piszach i Padwach.

Lecz piją, tato, ludzie smutni.

Prawda?

Niekiedy wilkiem się przeżywał.

Lecz wilkiem nie był. Raczej chciał

być.

Gdy cały naród raźnie śpiewał,  
wolał zawyć."

Może, gdy powstanie w naszym mieście nowa ulica, orzyszanie przypomną sobie o Marku Hłasce?

**Dzedzej**

### **Elbląskie Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Pozarządowych w Elblągu przygotowało raport na temat finansowania w 2008 r. przez samorządy województwa warmińsko-mazurskiego zadań własnych, realizowanych przez organizacje pozarządowe – stowarzyszenia i fundacje.**

Zadania własne to wynikające z ustaw zadania publiczne wykonywane przez jednostkę samorządu terytorialnego, które służą zaspokojeniu potrzeb wspólnoty samorządowej, czyli mieszkańców. Niektóre zadania własne samorządy powierzają swoim mieszkańcom skupionym w grupach formalnych, czyli np. stowarzyszeniach. Przez takie przekazywanie zadań samorządy osiągają większe zainteresowanie mieszkańców sprawami samorządu, wpływają na zwiększoną odpowiedzialność mieszkańców za sprawy swoich miejscowości, ale też uzyskują wyższą skuteczność w rozwiązywaniu problemów i bolączek członków wspólnoty samorządowej. Zadania realizowane w ramach projektów wykonywanych przez samych mieszkańców są często tańsze w realizacji i efektywniejsze.

O informacje, które posłużyły do opracowania raportu zwrócono się do wszystkich samorządów województwa. Materiały badawcze, ankiety rozesłano do samorządów pocztą tradycyjną. Aby podnieść poziom zwrotów wykonano rozmowy telefoniczne, a następnie ponownie wysyłkę materiałów drogą

elektroniczną. Ankiety i formularze odeślano 117 jednostek samorządu terytorialnego czyli 87% ankietowanych.

W powiecie piskim na ankietę odpowiedziały dwa samorządy: Urząd Miejski w Piszcu oraz Urząd Miejski w Orzyszu, czyli 40% ankietowanych. Urząd Gminy w Rucianem Nidzie zgłosił brak współpracy z organizacjami pozarządowymi w wymiarze finansowym, a Starostwo Powiatowe w Piszcu oraz Urząd Miasta i Gminy w Białej Piskiej nie odpowiedziały na zapytania ankietowe.

Prezentowane w raporcie zestawie-

## RAPORT

nia umożliwiają określenie pozycji samorządu piskiego i orzyskiego na tle innych samorządów naszego województwa.

Zestawienia te nie są chwalebne dla samorządu powiatowego w Piszcu i samorządu gminnego w Orzyszu. Lektura raportu pozwala stwierdzić, że Starostwo Powiatowe w Piszcu jest najgorzej współpracującym samorządem pod względem powierzania zadań własnych organizacjom pozarządowym, spośród wszystkich powiatów, które nadesłały materiały badawcze.

W podobnej sytuacji, bo tylko o jedną lub dwie pozycje wyżej jest samorząd orzyski. W przeliczeniu na jednego mieszkańca, Orzysz jest na przedostatnim miejscu w zlecaniu zadań własnych stowarzyszeniom naszej gminy. Jeżeli średnio w województwie, samorządy prze-

znaczają na zlecenie zadań własnych na jednego mieszkańca samorządu 12,23 zł, to w naszej gminie ta kwota wynosi 3, 98 zł.

We wspomnianym 2008 r. Gmina Orzysz przeznaczyła kwotę 38 180 zł, a samorząd miejsko-gminny z taką samą ilością mieszkańców Korsz przeznaczył kwotę 145 000 zł. Sąsiednie Mikołajki z przecież dużo mniejszą ilością mieszkańców przeznaczyły kwotę 110 868 zł.

Gdyby samorząd Gminy Orzysz zamierzał przekazać średnią kwotę gmin miejsko-wiejskich województwa, wyliczoną po uwzględnieniu wszystkich analizowanych samorządów gmin miejsko-wiejskich, to ta kwota - po uwzględnieniu ilości mieszkańców - musiałaby wynieść 117 375 zł. Gdyby jednak chciano przekazać taką samą kwotę, jak przekazał najlepszy w województwie samorząd miejsko-wiejski czyli Biskupiec, to kwota taka wynosiłaby 295 116 zł.

Myślę, że nasz samorząd nie musi zlecać stowarzyszeniom swoich zadań w takim zakresie, jak robi to Biskupiec. Nie musimy też bardzo szybko osiągnąć poziomu średniej wojewódzkiej, ważnym jednak jest to, aby odwrócić pewne tendencje i sposób postrzegania tych spraw przez nasz samorząd.

Informacja o powyższym stanie przekazana została komisjom Rady Miejskiej w Orzyszu.

**Krzysztof Marusiński**

**2 Pułk Ułanów Księstwa Warszawskiego, czyli oddział kawalerii z czasów Wojen Napoleońskich jest najnowszym projektem Xiążęcej Drużyny, czyli konnej grupy rekonstrukcji historycznej, która pod czujnym okiem Jacka Jankowskiego szkoli swe jeździeckie umiejętności.**

Głównymi pomysłodawcami i twórcami pułku są **Łukasz Dutkiewicz** oraz **Jan Gradoń**. Dzięki dokładnym studiom nad dostępnymi materiałami historycznymi, zachowanymi oryginalnymi mundurami czy też regulaminom kawalerii z przełomu XVIII i XIX wieku, udało się nam jak najwierniej odtworzyć umundurowanie oraz oporządzenie kawalerzysty z czasów napoleońskich.

W lutym 2010 roku, postanowiliśmy przetestować posiadany sprzęt w rzeczywistych warunkach i wybraliśmy się na dwudniowy rajd konny o nazwie „Zwiad Pruski”. Jako bazę wypadową, mieliśmy Folwark Dziubiele Małe w Gminie Orzysz, gdzie Pa-Ta-Taj rokrocznie organizuje zimowe obozy konne. Tam przez tydzień mogliśmy przygotować zarówno siebie, jak i wierzchowce do takiego rajdu. W ciągu dnia, trenowaliśmy jazdę, aby konie oraz jeźdźcy nabrali kondycji, a wieczorami przygotowywaliśmy sprzęt i racje żywnościowe.

Każdy ułan miał jednakowe wyposażenie, potwierdzone w regulaminach oraz spisach pułku. Aby rajd pokazał realne życie żołnierzy w tamtych czasach, postanowiliśmy nie zabierać żadnych współczesnych przedmiotów poza telefonami komórkowymi oraz aparatami fotograficznymi.

Dzień przed wyruszeniem, uszyszyliśmy mięso przy kominku, upiekliśmy podpłomyki – mączne placki, oraz zaczęliśmy pakować nasze osobiste rzeczy. Do zabrania mieliśmy sporo: kurtkę mundurową, spodnie polowe, bieliznę, koszulę, kamizelkę, wełniany biały płaszcz oraz rogatywki w zaimpregnowanych pszczelim woskiem pokrowcach, żeby nie przepuszczały wilgoci, lejbiak (rodzaj roboczej kurtki) oraz spodnie galowe. Tak jak w przeszłości, w czasie zimy żołnierze ubierali się we wszystko co mieli. Nakryciem głowy noszonym w trakcie codziennej służby była furazerka.

Poza tym posiadaliśmy metalowe kubki, manierki oraz racje żywnościowe na 2 dni - ok. 200 gram suszonego mięsa, 8 podpłomyków, 3 jajka na twardo i 3 surowe ziemniaki. były też przybory do czyszczenia dla koni i obrok na 2 dni.

Dodatkowo, saper zabierał ze sobą siekiere oraz hubkę i krzesiwo do krzesania ognia. To wszystko musieliśmy zabrać, a do wykorzystania mieliśmy

nieduży mantelzak - rodzaj podłużnego, wełnianego rulonu na rzeczy osobiste - oraz 2 Iniane sakwy.

O 5 rano, nasz porucznik Łukasz, zarządził pobudkę. Założyliśmy mundury, wypiliśmy herbatę i poszliśmy szykować konie. W rajd ruszaliśmy na koniach pełnej krwi angielskiej i to co nas na początku zaskoczyło, to brak lęku przed nieznanymi im przedmiotami – lan-

## Napoleoński zwiad

cami, baranicami, czy też nami w płaszczach i rogatywkach. Dodatkowo, przytroczyliśmy z tyłu siatki pełne siana, ale one również nie uczyniły najmniejszego wrażenia na wierzchowcach.



Tak więc około godziny 8:00 rano wyruszyliśmy na zwiad. Na dworze było około -5 stopni Celsjusza i prószył lekki śnieg. Okazało się, że pokrowce na rogatywki, mają jeszcze jedna zaletę. Można je było wykorzystać jako nauszniki i przewiązać pod szyją. Dzięki temu wiatr nie był tak dotkliwy.

Naszym celem była stajnia w miejscowości Przykop, odległa o jakieś 30 km od naszego folwarku, gdzie mieliśmy zatrzymać się na wieczorny popas. Jechaliśmy bocznymi drogami, podziwiając piękne, śnieżne krajobrazy i oczywiście wypatrując wrogich pruskich oddziałów.

Dość dziwne były reakcje mieszkańców, których mijaliśmy po drodze. Większość z nich udawała, że widok 6 kawalerzystów w wielkich czapach, z lancami z proporczykami nie jest niczym niezwykłym i twardo unikali spoglądania na nasz oddział. Inaczej reagowały dzieci, wśród których wzbudzaliśmy wiele rado-

ści oraz okoliczne psy, które zajadłe obszczekiwały nasz zastęp. Gdy wkraczaliśmy do wsi, nasz trębacz na swej trąbce sygnałowie, wygrywał komendy marszowe, więc wjazdom w zabudowania towarzyszył spory tumult.

Aby urozmaicić swą drogę oraz żeby szybciej dotrzeć do celu, postanowiliśmy pojechać skrótem przez bagna. Tam mogliśmy poczuć atmosferę niczym z kampanii moskiewskiej 1812 roku. Głucha cisza, dookoła całkowity brak cywilizacji i tylko świszczący, wszędobylski wiatr.

Nasze rozmowy ucichły i w milczeniu pokonywaliśmy drogę groblą. Ponieważ nie był to często uczęszczany szlak, nikt tam nie odśnieżał i biały puch sięgał wierzchowcom pod brzuchy. Choć aura dookoła wydawała się bardzo niesprzyja-

jąca, to nam jednak było ciepło. Nogi grzał baranek, a szerokie płaszcze, odpowiednio rozłożone po końskim grzbiecie powodowały, że ciepło oddawane przez konie, grzało nasze korpusy.

Po około godzinnym marszu, nasz porucznik coraz częściej rozglądał się po okolicy. Okazało się, że potężne opady śniegu, zasypały wszelkie charakterystyczne punkty i zgubiliśmy się na bagnach. Przez głowę przemknęły nam wszystkie znane obrazy o tematyce „Odwrót spod Moskwy” i jakoś przybliżyło nas to do zamarzających ułanów jedzących padłe wierzchowce... Na szczęście nasza sytuacja nie była aż tak dramatyczna. Wystarczyło zawrócić i przejechać inną trasą, tym razem przy ścianie lasu. Jedyne co nas niepokoiło, to że nadłożyliśmy drogi, a zależało nam na dotarciu do Przykopu przed zmrokiem.

*dokończenie na str. 9*



Pełną drogą dojechaliśmy do ostatniej wioski, gdzie przed nami był najtrudniejszy jak się okazało fragment podróży. Za ostatnią chałupą, droga była całkowicie nieodśnieżona. Pokłady śniegu miały okolo 80 – 100 cm wysokości. Konie gdzieś zapadały się w śniegu prawie po szyje. Choć na przedzie jechała czujka, która lancami badała głębokość śniegu, to miejscami teren był naprawdę trudny. Na szczęście nasze dzielne wierzchowce śmiało parły naprzód i po jakimś czasie znów dotarliśmy do w miarę przejezdnych polnych dróg.

To już była ostatnia prosta przed popasem. Tam też spotkaliśmy się z miłą reakcją, gdy mijaliśmy dwójkę ludzi i usłyszeliśmy: „Popatrz – powstańcy idą.”

W końcu dotarliśmy na miejsce i zostaliśmy bardzo serdecznie powitani przez gospodarzy. Zgodnie z naszymi wcześniejszymi ustaleniami, czekało na nas 7 boksov w starej murowanej stodole. Sześć z nich było dla koni, a siódmy na nocleg dla nas. Stwierdziliśmy, że jak rekonstrukcja, to rekonstrukcja i postanowiliśmy sprawdzić czy w mundurach i dostępnych pod ręką rzeczach, uda się spędzić noc w polowych warunkach.

Po oporządzeniu koni, nadszedł czas na rozgrzanie się przy ognisku. Zgodnie z realiami, saper postanowił rozniecić ogień hubką i krzesiwem. Jeszcze na bazie w Dziubielach Małych były próby, ale niezbyt owocne. Ani razu nie udało się nam nawet wzniecić małego żaru, choć próby trwały ok. 2 godzin. Wydawało się, że tym razem będzie podobnie, ale czy to zastane warunki, czy też faktyczna chęć ogrzania się sprawiły, że stał się cud. Po 2 – 3 ruchach krzesiwkiem pojawił się żar i po chwili zapłonął ogień. Cały oddział niezmiernie się ucieszył!

Gospodarze stajni zaproponowali nam, żebyśmy zamiast na zewnątrz, skorzystali z letniej restauracji „Starej Kuźni”, gdzie wśród klimatycznych wnętrz mogliśmy spędzić wieczór. Ochoczo na to przystaliśmy, ale ze względu na mrozy i fakt, że w sezonie zimowym nikt z restauracji nie korzystał, to temperatura w środku była parę stopni niższa niż na zewnątrz. Na szczęście w palenisku płonął ogień i powoli robiło się coraz cieplej.

Przyszedł czas na regulaminową kolację. Wyciągnęliśmy z sakw nasze racje żywnościowe. Tutaj okazało się, że sposób troczenia jest dość istotny, gdyż niektórym sakwy przemieły od końskiego potu i placki nabrały słonego posmaku. Ale ponieważ ułani nie narzekają, to wszyscy wygodnie rzucili się na posiłek. Tutaj było kolejne miłe zaskoczenie – racje choć wydawały się małe, były bardzo sycące.

Parę kawałków suszonego mięsa i dwa podplomyki w zupełności zaspokajały głód. Musieliśmy pamiętać o tym, żeby część racji została na śniadanie i następny dzień.

Swój egzamin zdały również metalowe kubki. Ponieważ nie mieliśmy za wiele manierek, topiliśmy w nich śnieg i w ognisku gotowaliśmy herbatę. To były najlepsze herbaty, jakie kiedykolwiek piłem w życiu.

Po upieczeniu przydziałowych ziemniaków w żarze, rozgrzaniu się herbatą, nadchodził najtrudniejszy moment rajdu, czyli nocleg w nieogrzewanej stajni. W środku było niewiele stopni powyżej ze-

krótki popas w lesie.

Gdy jechaliśmy pięknym wąwozem otoczonym z obu stron lasem, nasz porucznik zakrzyknął „Prusacy z przodu! Naprzód! Galopem maaarsz!!!” i wyciągnął szablę. A nam też dwa razy nie trzeba było powtarzać. Spięliśmy konie i ruszyliśmy szarżą w górę wąwozu. Z głośnym hurra na ustach, pochyliliśmy lance, a trębacz w jednym ręku wygrywał na trąbce sygnał do ataku, a w drugiej dzierżył szablę. Pędziliśmy niczym burza do przodu i chyba jednak pruskie oddziały zdezerterowały z pola, bo dojechaliśmy do końca wąwozu i nie napotkaliśmy oporu.

Pod wieczór, gdy już się ściemniało, na horyzoncie ukazały się zabudowania folwarku Dziubiele Małe. Podjechaliśmy pod dom i choć zmęczeni to bardzo szczęśliwi, zaintonowaliśmy na całe gardło „Przybyli ułani pod okienko”. Niewiasty, które zostały na gospodarstwie, wspominały później, że na nasz widok aż się łezka w oku zakłęciła.

To był koniec naszej przygody. Okazało się, że XIX wieczne wyposażenie ułańskie jak najbardziej sprawdziło się w praktyce i było całkiem wygodne zarówno na długie przemarsze, jak i spanie w polowych warunkach. Największymi bohaterami zostały nasze konie, które

## Napoleoński zwiad

ra. Na rozłożonej słomie, położyliśmy nasze czapki z baranic, a do przykrycia mieliśmy koce spod siodła i płaszcze. Oczywiście nikt się do snu nie rozbierał, więc spaliśmy w mundurach. Opinie na temat tej nocy były różne. Niektórzy twierdzili, że było całkiem znośnie, niektórzy że było lodowato. Ja stanowczo należałem do drugiej grupy. Strasznie zmarzłem i cieszyłem się, gdy w końcu nadszedł ranek.

Rano zjedliśmy śniadanie – tym ra-



zem suszone mięso i podplomyki, wypiliśmy po kubku herbaty i osiodłaliśmy konie. Na szczęście mieliśmy mniej sakw, gdyż siano i obrok zostało już zjedzone. Spakowaliśmy nasze rzeczy, pożegnaliśmy się z gospodarzami i po obowiązkowej sesji zdjęciowej, trębacz wytrąbił hasło do wymarszu.

Wróciliśmy w dużo lepszych humorach, bo jechaliśmy z powrotem do Dziubiel Małych. Ustał też wiatr, przez co było cieplej. Całą drogę śpiewaliśmy ułańskie piosenki i zatrzymaliśmy się na jeden

dzielnie znosiły wszelkie niewygody i ani razu nas nie zawiodły. Ślepo podążały za swymi jeźdźcami w najtrudniejszych nawet sytuacjach.

Po tym rajdzie wiemy, że na pewno nie był ostatnim i w przyszłości wybierze się na kolejne, tym razem może dłuższe eskapady po pięknych terenach, których wokół Orzysza nie brakuje.

**Michał Prokopiak**  
**Foto Maciej Zapaśnik**

## niezależna rubryka twórczości orzyszan niezależna rubryka twórczości orzyszan

Dzień zaczynał się jak deżawu, bez żadnych zaskakujących zmian.

Jedno oko, drugie, ten sam sufit, ten sam popękany tynk i ten sam grzyb w rogu kwadratu.

Zapach wilgoci zmieszanej z potem, mobilizował do otwarcia okna i porannej toalety.

# ATEIZM

Kawa i szlug to tradycja ranka, potem kłopot i poszukiwanie w skupieniu wczorajszego dnia.

Przebłyśki snu i jawy zawsze tworzyły straszną karykaturę byłej imprezy.

Moralniak, żółć w przelyku, to mieszkanka motywująca wielu samobójców.

Lecz nie Jego!

Tyle razy kostucha wyciągała po niego ręce, że zaczął grać z nią w łapki.

Do tej pory raz za razem, tłukł ją

tak zawzięcie wołą życia, że zrezygnowała.

Ale ciągle ostrzy kosę.

Z życiem obchodził się ryzykownie, ale stanowczo.

Kiedy ukazywała mu się ta ostatnia droga, i widział już białe światło w tunelu, a może raczej piekielną czerń, lub bez opisu koloru, to wstawał. drapał się po du... i wracał.

Może z lenistwa, bo ta jakaś tam barwa wydała mu się zbyt daleko i nie chciało mu się tyle iść. Może ze strachu, bo nigdy więcej mógłby nie strzelić

piwka i gola.

A może z głupoty, gdyż pomylił kierunki.

Niezbadane są wyroki Boskie, nawet jak jego Bogu na imię ateizm.

**\*PLASTEK\***



## PANIE REDAKTORZE!

Od wielu, wielu lat zaglądam do miejscowości Nowe Guty, można by rzec że jestem prawie mieszkanką tej pięknej wsi. Wieś piękna i urokliwa i co z tego, jak tętni życiem tylko w okresie letnim. Wtedy to na plażach pojawiają się tłumy turystów, w sklepach kolejki a na poboczach bezmyślnie zaparkowane samochody. Z jednej strony to bardzo dobrze, bo wtedy dobrze też można zarobić, ale nie ten temat chciałam podjąć. Chodzi o to, że aż szkoda, że w tak obdarzonej przez zasady naturalne miejscowości, nic się nie dzieje przez pozostałe 3 pory roku.

Pytając miejscowych, czy nie warto byłoby coś robić, chociażby po to, by w długie zimowe wieczory dzieciaki spędzały aktywnie czas, odpowiadają że nie ma z kim, albo tylko machają ręką. Wielokrotnie spacerując zauważałam tutejszą młodzież na przystanku autobusowym, na działkach letniskowych, szwedzącą się z pijakami. Czy ludzie tego nie widzą, że ci młodzi ludzie swój wolny czas spędzają tak jak umieją, albo tak jak spędzają rodzice, pod sklepem się nie da, bo jeszcze od ojca można oberwać, a na przystanku nikt nie widzi, albo nie ma odwagi zwrócić uwagi, więc można wszystko.

Przebywam tu dużo i wiem, że wieś ta ma bardzo aktywnego sołtysa. Sołtys, który wiele by chciał zrobić i wiele już zrobił, chociażby ten właśnie przystanek. Co

z tego, że jest Straż Pożarna, czy Koło Gospodyń Wiejskich, jak z tego co zauważyłam, strażaków aktywnych tam jak na lekarstwo, a gospodynie strasznie leniwe. Działa też Świetlica Wiejska, ale też mam pewne zastrzeżenia co do jej działalności.

Pamiętam kilka lat wstecz, jak świetlicową była młodziutka dziewczyna, Pani Dorota. Ta dziewczyna potrafiła przyciągnąć dzieci i zaangażować się całą swoją osobą w to co robi. Nie wstydziła się chodzić z dziećmi po kołędzie, czy zapukać do drzwi jakiegoś sponsora, bo miała cele i chciała je realizować.

W Nowych Gutach można by wiele zrobić, bo jest wielu bogatych ludzi, którzy na pewno by wsparli jakąś darowizną. Teraz zacznie się okres rozliczania podatków, dzięki takiemu sposobowi Straż zyskała nową motopompę pływającą. Dla wielkiego przedsiębiorcy 1% podatku to niewiele, a dla wsi duży zastrzyk. Z tego co usłyszałam, to spekulacji na temat darowanej motopompy nie brakowało, a to że na pewno jak dał to i korzystać będzie, no bo jak to przecież nie ma nic za darmo. Co tu dużo mówić, to sami mieszkańcy odstraszaają „długimi językami”, bo potrafią oczernić za dobre serce i gest. Któregoś razu chciałam podpytać ludzi, kto to jest ten sołtys, bo na wsi tak nie przychylnie o człowieku mówią.

Tutejsi mówili różnie, przedsiębiorcy sezonowi wszyscy jednogłośnie mówili, że to człowiek społecznik, zawsze doradzi, pomoże bezinteresownie. Zawsze gdy naskakują na tego Sołtysa, powtarzam że jest jeszcze Rada Sołecka przecież, ale z tego co wiem i wielokrotnie widziałam to ludzie, którzy dobro wsi mają na ostatnim miejscu, na pierwszym są ich prywatne sprawy.

Ja się bardzo cieszę, że coś, tu się dzieje, bo przyjeżdżam tu od wielu lat i doskonale wiem, jak zmienia się ta wieś. Wiele się zmieniło, ale najbardziej trzeba zmienić mentalność ludzi. Ludzi, dla których pieniądze przesłaniają społeczność, jak to mówią, nie ma nic za darmo. Może to śmieszne, ale zawsze najwięcej mają do powiedzenia najmniej aktywni, najmniej potrzeba tym, którzy mają najwięcej dzieci, najbardziej obgadują i plotkują ci, którzy najmniej od siebie dali. Panie Redaktorze, troszkę tego nie rozumiem, bo inne nawet malutkie, biedne wioseczki biorą udział w projektach unijnych, chcą rozwoju swojej miejscowości, a w tak dużej wsi taka stagnacja! Nie bardzo też rozumiem niechęć mieszkańców do budowy portu. Według mnie to ten port byłby furtką do sukcesu miejscowości Nowe Guty. Port byłby furtką, a aktywność lokalna, dobre chęci i nieprzeszkadzanie osób niezaangażowanych bramą.

Pozdrawiam całą redakcję i wspinających ludzi z Mazurskiego Stowarzyszenia Aktywności Lokalnej

**Prawie Mieszkanka**

# wieści orzyskie

Bezpłatny miesięcznik mieszkańców  
Orzysza i całej gminy.

**Wydawca:**

Mazurskie Stowarzyszenie Aktywności  
Lokalnej w Orzyszu  
www.orzysz.org.pl

**Zarząd Stowarzyszenia:**

Prezes: Bogdan Kraszewski  
Wiceprezes: Danuta Otto  
Wiceprezes: Krzysztof Marusiński  
Skarbnik: Elżbieta Darmoła

**Adres wydawcy:**

Wierzbiny 4/2, 12-250 Orzysz

**Adres redakcji:**

ul. Wojska Polskiego 2/11, 12-250 Orzysz

**Redaktor Naczelny:**

Krzysztof Marusiński tel. 0796 140 648  
e-mail: wiesciorzyskie@orzysz.org.pl

**Druk:**

Mazurskie Stowarzyszenie Aktywności  
Lokalnej w Orzyszu

Redakcja nie zwraca tekstów  
niezamówionych, zastrzega sobie prawo  
ich redagowania oraz dokonywania  
skrótów w publikowanych listach.

Redakcja nie odpowiada za treść  
ogłoszeń i reklam oraz listów nadesłanych  
do redakcji. Autorzy listów mogą zastrzec  
sobie zachowanie personaliów i adresu do  
wyłącznej wiadomości redakcji.

Osoby chcące wesprzeć wydawanie  
miesięcznika mogą dokonywać  
dobrowolnych wpłat na konto: Mazurskie  
Stowarzyszenie Aktywności Lokalnej  
w Orzyszu, ul. Wojska Polskiego 2, 12-250  
Orzysz, BS Ruciane Nida O/Orzysz  
Nr 79 9364 0000 2003 0008 0709 0001

Mazurskie Stowarzyszenie Aktywności  
Lokalnej w Orzyszu serdecznie dziękuje  
wszystkim, którzy bezinteresownym  
wsparciem finansowym lub pracą  
przyczyniają się do wydawania tego  
czasopisma.

**Masz ciekawą informację?  
Widzisz, że dzieje się coś,  
o czym powinni wiedzieć inni?**

skontaktuj się z redakcją:  
tel. 0796 140 648  
marusinski@orzysz.org.pl



Niedźwiedź spłonił w swojej norce, a wiewiórka gryzie orzechy. Jest też  
sarenka i dzik. Pada śnieg i świeci słońko. Wszystko jest, jak powinno  
być w każdej, porządnej zimie.

Rysunek wykonała Karolina Z. Tekst napisał za nią jej dziadek.

Zapraszamy rodziców do nadsyłania rysunków swoich pociech na różne, aktualne tematy.

**GEO-KART**  
USŁUGI GEODEZYJNE I KARTOGRAFICZNE  
inż. Piotr Banach

geodeta uprawniony  
inż. Piotr Banach  
tel. 0 880 394 584  
e-mail: gkpb@a2.pl

BIURO:  
12-200 PISZ  
ul. Dworkowa 4d

**Dyżury radnego  
Rady Miejskiej  
BOGDANA KRASZEWSKIEGO**  
poniedziałki, godz. 15.00 - 16.00, "Nad  
Mostem", II piętro, pok. 11, tel. 602 616 136

## ogłoszenia - reklamy - anonse - zapowiedzi

**KARWOS.NET**

ul. Giżycka 3A, Orzysz, 0512 153 711  
Bezprzewodowy, stały dostęp do  
internetu. Serwis komputerowy.  
**Akcesoria GSM**  
Komputery  
Noteboki  
Akcesoria  
Komórki za gotówkę  
Komórki za złotówkę  
**SERDECZNIE ZAPRASZAMY**

SALON ŚLUBNY  
**Kapryś**  
*Iwona Zyzik*

\*sprzedaż i wypożyczanie  
sukien ślubnych  
\*dodatki od A do Z

Orzysz tel. 087 423 80 20  
ul. Elcka 2 606 387 714

**SKLEP - Serwis RTV i AGD**  
12-200 Pisz, ul. Piłsudskiego 16, tel./fax 087 423 34 32

**Komputery**  
**Kasy fiskalne**  
**Kserokopiarki**  
**Telefony**

**ASTRA**  
Pisz

12-200 Pisz ul. Piłsudskiego 20, tel. 087 424 09 41  
Pl. Daszyńskiego 14, tel. 087 423 50 15

# Świąteczne paczki dla najmłodszych

**We współpracy z Federacją Organizacji Socjalnych Województwa Warmińsko – Mazurskiego FOSA z Olsztyna, Mazurskie Stowarzyszenie Aktywności Lokalnej w Orzyszu przeprowadziło na terenie gminy Orzysz akcję wydawania paczek świątecznych dla dzieci.**

Paczki w ilości 20 szt. przygotowała Federacja FOSA. Znajdowały się w niej zabawki, gry planszowe, pomoce szkolne i słodycze. Stowarzyszenie wzbogaciło paczki o zabawki zebrane w akcji charytatywnej na terenie naszej gminy.

Dzieci, którym przekazano paczki, wytypowane zostały na podstawie rozmów przeprowadzonych z sołtysami wsi gminy. Były to dzieci z rodzin potrzebujących wsparcia, zamieszkałych głównie na terenach popegeerowskich.

Paczki wręczano bezpośrednio dzieciom, odwiedzając je w mieszkaniach w dniach 19 i 20 grudnia 2009 r. przez grupę osób, członków stowarzyszenia – jeden z nich w stroju Mikołaja - w towarzystwie sołtysa wsi.

Paczki wydano w następujących wsiach, we współpracy z sołtysami:

1. Wężewo – 7 paczek, sołtys

Henryk Wruczak,

2. Suchy Róg – 3 paczki, sołtys Jerzy Niestorowicz,

3. Dziubiele i Dziubiele Małe – 6 paczek, sołtys Adam Pietrzak,

4. Nowe Guty – 1 paczka – sołtys Stanisław Król,

5. Strzelniki – 3 paczki – sołtys Mirosław Gwiazdowski.

Mazurskie Stowarzyszenie Aktywno-

ści Lokalnej w Orzyszu serdecznie dziękuje Federacji FOSA, Prezesowi Federacji Panu **Bartłomiejowi Głuszkowi**, Zarządowi i wszystkim pracownikom za współpracę. Zarząd Stowarzyszenia dziękuje także w/w sołtysom wsi orzyskich, a także członkom MSAL, oraz wszystkim, którzy pomogli w tym działaniu, nie tylko poświęcając swój czas, ale także wspomagając finansowo tą akcję. **red**



## PAWIE REDAKTORZE!

Jedni lubią spędzać czas w domu, inni wolą posiedzieć w barze, a jeszcze inni potańczyć na dyskotecie lub koncercie. Tylko ci pierwsi tak naprawdę czują się bezpiecznie w naszym miasteczku, w którym należałoby zainteresować w sprawie przemocy i słabej pracy policji.

Romantyczny wieczór, zakochani w błogim nastroju, muzyka i przytulany tan. To nie początek jakiegoś law story, tylko zapowiedź końca spokojnego klimatu. Grupa dres-kozaków wszczyną bójkę, która po dziesiątkach ciosów i kopniaków w głowę kończy się utratą przytomności ofiary. Wezwana policja nawet nie wchodzi do lokalu, nie przesłuchuje naocznych świadków zajścia, nie szuka poszkodowanego, a tym bardziej sprawców. Ku... w jakim kraju żyjemy, co się dzieje z moralnością ludzi, którzy mają dbać o bezpieczeństwo obywateli. Czy już nie ma miejsc, do których można iść, nie narażając się na pobicie lub jego widok. W znanym lokalu o nazwie związanej z wiatrem, zadymki są na porządku dziennym. Taki mały przykład: młody mężczyzna wychodzi z lokalu zapa-

lić papierosa, a odzyskuje przytomność w karetce. Znalezione w kałuży krwi, bez szans dojścia prawdy i do tego jeszcze oskarżany przez policję o wszczęcie całego zajścia (bezpodstawne oczywiście), a chciał tylko się napić i potańczyć. Przecież był monitoring, przecież była ochrona. Może przed lokalem, gdzie teren należy do właściciela, to dżungla i obowiązuje tam jedynie prawo pięści i wolna amerykanka? Fuszarka policji, tuszowanie sprawy przez właściciela i bezradność ochrony? Czy może raczej ciche przyzwolenie na mordobicie, bo jest na co popatrzeć? Ochrona sama lubi w taki sposób wypraszać gości, więc jak przyjeżdża policja, to ochroniarze przeważnie nic nie widzieli i nic nie słyszeli. Ciekawe czy ochrona ma odpowiednie licencje na wykonywanie tej pracy, na używanie siły i przemocy. Może ten lokal powinien nazywać się „Średniowiecze”, a na plakatach powinno być napisane: wstęp w zbroi i na własne ryzyko, bo wejdziesz z tarczą, ale mogą cię na niej wynieść.

Ludziska, żyjemy w dwudziestym

pierwszym wieku, dwadzieścia lat po upadku komuny (choć u nas można tego nie zauważyć, ale to inna bajka), przejrzyjcie na oczy, powiedzcie stop przemocy, miejcie wgląd w pracę policji, bo oni pracują dla nas, dla naszego bezpieczeństwa. Będąc obojętnymi nie pocujemy się netykalnymi.

**Małe Zło**

REDAKTOR NACZELNY  
WIEŚCI ORZYSKICH

USC IV 5131 -1/2010  
Orzysz, dnia 08 lutego  
2010r.

Odpowiadając na „List Nowego mieszkańca Orzysza” zamieszczony w „Wieściach Orzyskich”, z września 2009 r / Nr 19/2009/ informuję, że służby cywilne w tutejszym Urzędzie Stanu Cywilnego udzielane są w dni robocze od poniedziałku do piątku oraz na życzenie nupturientów, również w wolne soboty.

Z poważaniem  
Kierownik USC  
Lucyna Czaban